Młodzież — na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej!

w młodych oczach



CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

(ZATWIERDZONE DO BIBLIOTEK UCZNIOWSKICH DLA MŁODZIEŻY POWYŻEJ LAT 14 PRZEZ MIN. W. R. i O. P., 15. VII. 38. Nr. II. Pr. — 16007/38).

Nr 4 (17) WARSZAWA Rok 3

WYD. ORGANIZACJI PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA

O J C Z Y Z N O!

Ojczyzno — kwitniesz mocą tej „fatalnej siły",
Co nas skazała wszystkich na spuściznę chwały
Wolności duch się zrodził z nieznanej mogiły
Potężnym ku wielkości, a ku zgubie małym.

Prężysz swe siły młode przed nadejściem CZASU:
Już idzie! Przez horyzont czarne chmury wlecze!
... a kiedy hasło krzyknie niespokojnym masom,
TY odzew mu odpowiesz podniesionym mieczem.

Dymią kominy COP-u, słońca nie ujrzeć w dymie,
Dudnią motory w Gdyni, Radomiu, Chorzowie,
Jedna jest tylko prawda: Twoje wielkie Imię
I jedno przykazanie: mocny, wierny człowiek.

Nie chcemy rót ślubować ani słów przyrzekać
Lecz ręce harde, twarde, jak młoty — stalowe
Młody naród przed Tobą pręży się i czeka,
Aż pochodnię mu rzucisz, słowo: MASZEROWAĆ.

W młodych oczach
czasopismo młodzieży szkolnej
(zatwierdzone do bibliotek uczniowskich dla młodzieży powyżej lat 14-tu przez Min. W. R. i O. P.
Wyd. przez O. P. O. M. STRAŻ PRZEDNIA
Nr 4 (17) Kwiecień 1939 r. Rok 3.

NAKAZY CHWILI

Chwila, którą przeżywamy obecnie, jest osobliwa i ważna. Być może przyszłe pokolenia, którym danym będzie żyć w czasach spokojnych i bladych, będą zazdrościły nam, że żyliśmy w czasach, gdy działy się rzeczy przełomowe i wielkie. Różne bowiem bywają czasy i różne przeżycia jednostek, z tymi czasami związanych. Ludzie wysiłkiem woli swojej kształtują dzieje — to prawda, lecz i dzieje kształtują również dusze ludzkie na obraz swój i podobieństwo.

Bywają lata rozpaczliwie długie i jednostajne, podczas których nic się jak gdyby nie dzieje, podczas których wskazówka dziejów zatrzymała się pozornie na jednej godzinie. Trzeba dopiero przyłożyć uważnie ucho do ziemi, ażeby usłyszeć szmer podziemnego nurtu historii, gotowego wytrysnąć burzliwym gejzerem wydarzeń. Ale dla uszu niewtajemniczonych cisza niezamącona panuje wówczas na ziemi i nieżyczliwym okiem patrzy się na śmiałków, którzy by tę ciszę zamącić chcieli.

* * *

Epoka w której żyjemy obecnie, jest inna. Czasami nawet chciałoby się, ażeby prąd życia nie płynął tak wartko, ażeby wypadki nie biegły jedne za drugimi, w szalonym pędzie, ażeby można było nabrać tchu w piersi, zastanowić się, pomyśleć lub powziąć decyzję.

Przemęczony mózg rejestruje czasami wydarzenia, nie zdobywając się nawet na ich ocenę lub uszeregowanie i tylko nieomylny instynkt utrzymuje stale w napięciu świadomość, że dzieją się rzeczy epokowe, wielkie i ważne.

Pierwszy więc nakaz, jaki wypływa z tej świadomości, jest ten, ażeby tych wielkich czasów stać się godnymi. Nie istnieje bowiem reguła, że wielkie czasy tworzą automatycznie wielkich ludzi lub że rozpalają w sercach wielkie ideały. Bywały wypadki, gdy czasy były wielkie, ale ludzie mali, gdy tchnienie wielkich wydarzeń zastawało ludzi nieprzygotowanymi, gdy wiater burzy dziejowej łamał i druzgotał słabe charaktery, które kładły się pokotem, jak trzcina złamana.

W takich to tragicznych chwilach serca patriotów napełniały się rozterką i zwątpienie w nie się wkradało. W takich chwilach, „gdy palec Boży ziemi dotykał", a dusze przyziemne nie były chwil takich godne, z ust kierowników Narodu padały tragiczne i gorzkie pytania: „Wielkości, gdzie twoje imię?"...

* * *

Nakaz drugi, jaki wypływa z chwili obecnej, zawiera obowiązek gruntownego przemyślenia zachodzących dziś w świecie wydarzeń. Trzeba przemyśleć samemu i trzeba innych pouczać, jaki naród jest naprawdę godny niepodległości i na jakich podstawach opierać on może swój byt niezawisły.

Na naszych oczach bowiem odbyły się wielkie wypadki, z których wypływa bezcenna nauka na przyszłość. Jeśli ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości, wiel-

ka mistrzynia życia —Historia — dała mu poglądową naukę, na jakich pierwiastkach opiera się Państwo i jakie wartości i siły mogą być prawdziwą gwarancją wolności.

Na naszych oczach rozpadło się w proch państwo, które posiadało ongiś wielkie ambicje polityczne, które chciało wielką rolę w Europie odgrywać, a nawet być arbitrem i przodownikiem. Ale państwo to nie powstało do życia w wyniku własnego czynu zbrojnego narodu. Nie został złożony u podwalin żelazny kapitał krwi, przelanej przez jego synów w imię wolności. Państwo to zostało stworzone przy zielonym stole obrad dyplomatycznych, zostało podarowane przez obcych, było owocem pomyślnej koniunktury powojennej.

Gwarancją niepodległości Czechosłowacji — bo o niej to mowa — nie były jej własne siły moralne i materialne, lecz pomoc i protekcja obcych. W chwilach niebezpiecznych napięć międzynarodowych Czesi liczyli nie swoje własne bojowe dywizje, lecz siły obcych, które by im mogły pośpieszyć z pomocą.

Gdy zaś nadzieje na obcą pomoc zawiodły, gdy nie zostały dotrzymane najbardziej uroczyste zobowiązania sojusznicze, rozpoczął się rozpad sztucznego tworu dyplomatycznego. Aż wreszcie nastąpił akt ostatni, który wywołał zdumienie i konsternację w świecie. Bez jednego wystrzału, bez żadnej próby oporu naród czeski zrezygnował z niepodległości i oddał się na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela.

Nie została wyjęta ani jedna szabla z pochwy, aby bronić jeśli nie niezawisłości narodu, to przynajmniej jego — Honoru. Świetnie uzbrojona armia, złożyła spokojnie broń do stóp wroga, który za cenę dobrowolnego włożenia łańcuchów obiecał wspaniałomyślnie darować życie. A świat cały odwrócił się z pogardą od narodu, który niepodległości swej nie okazał się godny.

* * *

Losy Narodu Polskiego różniły się w przeszłości od losów Czechów, różnią się obecnie i będą różniły się nadal. Odrodzona Rzeczpospolita nie powstała bowiem do życia w wyniku koniunktury, lub przychylności obcych, nie została przez nikogo podarowana, nie została wyszachrowana ani wyżebrana w przedpokojach dyplomatycznych, lecz odrodziła się własną wolą i własnym czynem orężnym.

Jeszcze nie zebrała się konferencja pokojowa w Wersalu, jeszcze żołnierz niemiecki stał na ziemi francuskiej, gdy istniało już Państwo Polskie z Józefem Piłsudskim na czele. Państwo to od pierwszych chwil swego istnienia oparło się na żelaznej kadrze żołnierskiej, zahartowanej w bojach legionowych i w pracy podziemnej POW. Dokoła tej kadry zaczęła w olbrzymim tempie rosnąć armia polska, która już w 1920 roku potrafiła zadecydować nie tylko o losach Polski, lecz całej Europy i świata.

Polska współczesna jest Polską Piłsudskiego i to decyduje o tym, że jej losy były i będą niepodobne do losów Czechosłowacji. Całe społeczeństwo polskie, świadomie lub nieświadomie, wyznaje te ideały, które pozostawił w testamencie swoim Wielki Marszałek. Ideały te — to dumna niezależność, wiara we własne siły, kult Honoru, czynu oraz tych niematerialnych, lecz jakże istotnych wartości, na których jedynie opierać się może Państwo. Albowiem ten tylko naród godny jest niepodległości, który opiera się na wypracowanym samodzielnie kapitale moralnym, i którego członkowie gotowi są w obronie wolności złożyć własne życie.

I dlatego też nakaz trzeci, jaki wypływa z chwili obecnej, brzmi donośnie i krótko, jak pobudka wojskowa. Liczyć wyłącznie na swoje własne siły, nie oglądać się za obcą pomocą a rachować spokojnie swoje własne dywizjony czołgów i eskadry bombowców. Umacniać w Narodzie cnoty żołnierskie, pielęgnować ducha bojowego i czuwać nieustannie z bronią u nogi.

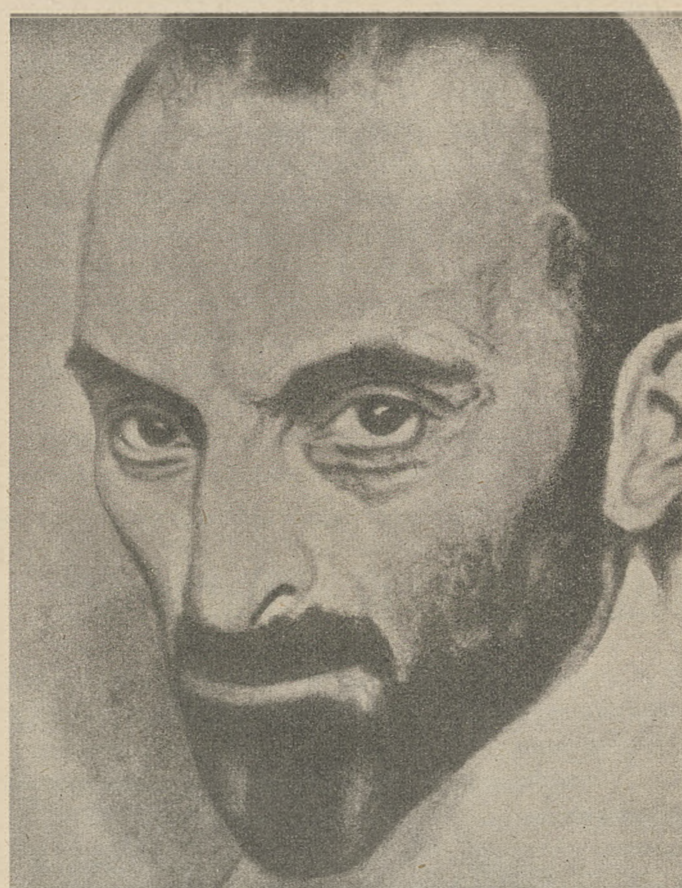
Dla tych zaś, co mają ambicję przewodzenia młodemu pokoleniu, którzy na psychice pokolenia pragną swoje własne piętno wycisnąć, którzy pragną stać się czynnymi współtwórcami dziejów ojczystych, wynika stąd jeszcze jeden nakaz dodatkowy. Ten mianowicie, ażeby na każdym kroku i we wszystkich okolicznościach czuwać nad honorem młodego pokolenia; aby tępić nieubłaganie wszelkie przejawy małości ducha, ażeby za cel wysiłków swoich postawić przepojenie całego młodego pokolenia polskiego kultem Oręża, Czynu i Sławy.

Naród, którego młode pokolenie w takiej szkole wychowane zostanie, może być pewien swojej wielkiej przyszłości.

Wojciech Liskowski

To wyżyna moja...

Stopami czuję wszystko: to wyżyna moja;
Rosła pod moim krokiem, prócz niego nic nie było.
Już wiem: promienie ja rodzę i wysyłam,
Ja człowiek: nie skryję nic przed moją wolą.
Porwę wszystko w ramiona. Polecę, polecę —
Tam, skąd światem zawładnę, ja duch i moje ramię.



Po raz piąty obchodzimy w dniu 2 kwietnia smutną rocznicę śmierci Adama Skwarczyńskiego. Dziś, gdy tempo wypadków staje się coraz szybsze, gdy dzień każdy przynosi nowe koncepcje, nowe koniunkturalne pomysły i projekty, warto znaleść chwilę spokoju i zastanowić się w skupieniu, jaką wartość przedstawia obecnie spuścizna tego wielkiego ducha, który jak płomień świecił — i jak płomień zgasł. Jeśli szukać będziemy głęboko, coraz głębiej samych podstaw stanowiska Pana Adama, to niewątpliwie każdy z nas natknie się na ten żelazny fundament, na którym gmach cały jego poglądów się wspierał — natknie się na wielką, fanatyczną **wiarę w człowieka.** Nie w tego, który jest, lecz w takiego, jakim go Skwarczyński **chciał** widzieć.

Początkowo stanowisko to wydaje się niepokojące, groźne swą bezwzględnością, nieliczeniem się z małością i słabością ludzką, tak przecie powszechną i tak oczywiście dla każdego widoczną. Jak to? Więc On tego nie dostrzegał? Więc żył i tworzył zapatrzony w swoje świetliste zjawiska, więc mówił językiem duchów... A my przecież tak mali, tak niedoskonali jesteśmy, czy słowa jego dostępne być mogą dla naszych ziemskich uszu?

Nie każdy zdoła przebrnąć przez gąszcz tych wątpliwości, nie każdego wiara wytrzyma szturm małoduszności, nie każdy zrozumie, że właśnie ta bezkompromisowość, ta bezwzględna surowość wobec siebie i innych — ta przedziwna czystość myśli, to może **najsilniejsza broń** Adama Skwarczyńskiego w walce o dusze tych, którzy się z Jego myślą spotkali.

Nie zdobędzie człowieka ten, kto zechce przyjąć tylko to, co w nim **jest gotowe** i istniejące już od lat. Dopiero wysiłek ponoszony w imię idei wiąże nas z nią na prawdę, dopiero wielki trud — a cóż może być trudniejsze nad „budowę własnego ducha" — daje nam możność zgłębienia całego bogactwa myśli, jakie się w niej kryją.

Wiedział o tym Adam Skwarczyński — lub raczej — czuł to całą swoją istotą i dlatego podchodził do każdego, jak do człowieka z gruntu uczciwego i pałającego miłością Ojczyzny. Mały lub słaby duch uginał się pod tym brzemieniem zaufania, silny brał się z nim za bary i wszystko był gotów dać z siebie, byle okazać się godnym włożonej weń wiary. Nie żal było Panu Adamowi omyłek, nie lękał się, że perły rzucane hojną ręką mogą zostać wdeptane w błoto. Wiedział, że ziarno co dobrą glebę znalazło, da plon stokrotnie wynagradzający możliwe straty i dlatego szczodrym był siewcą — szczodrym bez miary.

Czy był filozofem? — Raczej nie! Był żołnierzem. W słowie **służba** zawarł cały swój światopogląd. Służba wodzowi, narodowi, Polsce.

Słowo to powtarzał często. Znajdziemy je niemal na każdej stronie jego „Wskazań". Nie prosił — wymagał. Nie namawiał, — wskazywał obowiązek. Budził sumienia i nie pozwalał im już ponownie usnąć. Szczególną troską otaczał młode pokolenie, wiedział, że od tego, kto jego dusze podbije, zależą losy państwa za lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści. Nie dla siebie pracował, lecz dla przyszłości. Najpiękniejszą Jego cechą była — **żywość.** Doskonale zdawał sobie sprawę, jak mało warte są wszelkie nakazy myślenia, wszelkie teorie i utopie. Walczył z całych sił z panoszącym się **doktrynerstwem,** uczył że styl pracy i my-

śli decyduje o wyglądzie społeczeństw i państw i ten styl wszelkimi sposobami w nas wyrabiał. Zawsze był zwolennikiem „konkretu“ — chciał, by wszyscy, którzy się z Nim stykają, mocnymi nogami stali na gruncie rzeczywistości, by pełnymi garściami czerpali naukę z **realizacji,** by każdy dobry **pomysł** zbiorowy wysiłkiem w **czyn** zamieniali.

Inicjatywa i **odpowiedzialność** oto wymagania stawiane przezeń działaczom społecznym — odpowiedzialność przede wszystkim **przed sobą samym,** odpowiedzialność **moralna.**

Tworzył wokół siebie ośrodek pałający energią, przenikający każdą nieomal dziedzinę życia politycznego i społecznego. Spotykali się w Jego skromnych pokojach ludzie o najprzeróżniejszych zainteresowaniach, różnych charakterów, temperamentów, przekonań. Wszystkich wiązała jedna myśl, wszyscy pracowali w myśl jednej idei: Salus Reipublicae suprema lex! Wśród nich jak żywy symbol nieustannej służby — drobny, schorowany i fizycznie bezradny, lecz jakże mocnym kontrastem woli, charakteru, zapału, wyrażający swą życiową potęgę — Pan Adam.

Wśród nawału zajęć znajdował zawsze chwilę czasu na bezpośredni kontakt z **młodzieżą;** nie zadawalał się powierzchowną obserwacją naszego życia, lecz starał się zbliżyć możliwie najbardziej do tych problemów, które dusze nasze przenikały — zawsze znalazł dobre, mądre a tak dziwnie w serce trafiające słowo.

...Odszedł przed pięciu laty, zostało po Nim wspomnienie i garść myśli, przemówień, artykułów... Mało — prawda? Nie, nie mało. Zostało coś więcej, została pamięć głosiciela bezinteresownej, ofiarnej służby, został niepokój zaszczepiony w dusze młodych, którym własnym wysiłkiem **Nowej Polski w sobie** doszukiwać się kazał. Został wreszcie **kult realizacji,** postulat **odpowiedzialności moralnej.**

Pięć lat mija od chwili Jego śmierci. Nad światem przeciągają czarne chmury. Wielki duch Marszałka dał nam armię — dziś dopiero na prawdę możemy ocenić wartość trudu jej Twórcy. Adam Skwarczyński, wierny żołnierz swego Wodza życie poświęcił pracy nad ugruntowaniem **morale społeczeństwa,** nad stworzeniem **najpewniejszej bazy ataku i obrony.** Na nas ciąży obowiązek okazania, iż wysiłek Jego nie poszedł na marne, że **armia** i **my wszyscy** — młodzież, to **jeden stalowy miecz w ręku Rzeczypospolitej,** że czy w wojsku, czy w szarej codzienności jedna jest: SŁUŻBA.

Maturzyści 1939 — Baczność! Za kilka miesięcy — służba

Koledzy z drugiej lic. staną wkrótce przed zagadnieniem odbycia skróconej służby wojskowej. Jest to zagadnienie w pełnym tego słowa znaczeniu, chodzi bowiem o przydział do odpowiednich rodzajów broni.

Posłuchajmy, co o tej sprawie mówi popularny WINO, czyli Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy:



Dzisiejsza młodzież szkolna bardzo często przejawia chęć odbywania służby wojskowej w różnych rodzajach wojsk t e c h n i c z n y c h. Tłumaczy sobie, że są to bronie przyszłości, że łatwo się w nich wybić, posiąść umiejętności specjalne, etp. W interesie jednak samej młodzieży warto przestrzec przed podobnym upraszczaniem tego ważnego zagadnienia, nie można bowiem iść za popędem „m o d y“ w wyborze danej broni, lub służby, nie sprawdziwszy uprzednio swych u m i e j ę t n o ś c i, zasobów wiedzy fachowej oraz w ł a ś c i w o ś c i c h a r a k t e r u. Trzeba tu raczej podporządkować się komisjom poborowym, które kierują się w tej mierze szczegółowymi wytycznymi, i zgodnie z właściwościami fizycznymi kandydatów oraz ich przygotowaniem osobistym — przydzielają młodzież do odpowiednich broni.

Przy rozważaniu powyższego zagadnienia zbyt często zapomina się o fakcie, że najliczniejszą bronią w każdym wojsku jest p i e c h o t a, k t ó r a j e s t w y r a z e m t ę ż y z n y i w a r t o ś c i n a r o d u, o r a z r o z s t r z y g a j ą c y m c z y n n i k i e m z w y c i ę s t w a.

Prócz tego trzeba pamiętać, że również piechota, jak i całe wojsko stale się unowocześnia, motoryzuje i otrzymuje w odpowiedniej skali, niemal wszystkie z tych nowych środków, jakie stanowią wyposażenie broni specjalnych.

Skala zainteresowań w piechocie jest więc olbrzymia, dlatego, żaden młody absolwent licealny nie powinien zniechęcać się w wypadku, jeśliby miało się zdarzyć, że wbrew jego woli, otrzyma wcielenie do piechoty.

Przeciwnie, niech będzie z tego faktu dumny, że służy właśnie w piechocie, która nigdy nie przestanie być „k r ó l o w ą b r o n i“.

W dn. 6 kwietnia b. r. Prezes Straży Przedniej Janusz Jędrzejewicz wygłosił w radio przemówienie poświęcone pamięci pułk. W. Sławka. Z przemówienia tego drukujemy obszerne wyjątki.

Płk. WALERY SŁAWEK

W biegu dziejów pojawiają się niekiedy ludzie, których Bóg wysuwa na czoło walczącego o swoje prawo bytu narodu, a którzy łączą w sobie najwyższe cnoty ludzkiego ducha: ofiarność posuniętą do granic zupełnego nieliczenia się z własnym losem, męstwo połączone z całkowitą pogardą śmierci, honor sprawy, której się służy i wreszcie najgłębszą, z samej istoty dostojnego człowieczeństwa dobytą prawdę duszy i sumienia.

Jednym z takich — jakże nielicznych, jak rzadko w tej niezwykłej skali ucieleśniających się duchów był Walery Sławek.

Życie jego od lat najwcześniejszej młodości do tragicznego końca na przestrzeni lat czterdziestu jest jednym pasmem trwałego, niezmożonego wysiłku w służbie narodu i Państwa, której to służbie oddał bez reszty swą pracę i wolę i myśl najlepszą, a przede wszystkim bezgraniczną, najczystszym płomieniem palącą się miłość do Polski.

W kolejnym przebiegu wydarzeń trud Jego realizował się na licznych płaszczyznach działania. Jako młody chłopiec na przełomie wieku bierze udział w rewolucyjnej przeciwmoskiewskiej robocie, prowadzonej wówczas pod czerwonym sztandarem Polskiej Partii Socialistycznej. Tam, od pierwszej chwili swej pracy staje do dyspozycji Józefa Piłsudskiego, jako jego niezawodny towarzysz, podkomendny i najbliższy osobisty przyjaciel. Nić porozumienia i wzajemnego zaufania między tymi dwoma ludźmi nie osłabła i nie zerwała się ani razu. Przez długie dziesiątki lat mógł Józef Piłsudski spokojnie niezawodnym rękom Sławka powierzać najtrudniejsze, najbardziej niebezpieczne zadania z poczuciem pewności, że sprawa jemu powierzona, wykonana będzie w sposób głęboko przemyślany, rzetelnie i wiernie. Było zawsze coś prawdziwie wzruszającego w stosunku W. Sławka do Piłsudskiego. Miał bowiem Piłsudski wielu oddanych żołnierzy i przyjaciół i towarzyszów broni; napewno przecież nie miał nikogo bardziej oddanego, bardziej wiernego i w wierności swej ofiarnego, niż Walery Sławek. Po przez całe dzieje budzącej się do życia Polski, po przez triumfy i klęski toczącej się o Polskę walki zarówno z obcą przemocą jak i z biernością, bezwładem, zanikiem instynktu wolności wśród samych Polaków, Sławek nie tylko najwierniej dotrzymywał kroku Józefowi Piłsudskiemu, ale stał się niezbędnym i niezastąpionym narzędziem Jego działania, wykonawcą Jego woli i decyzji. Takie oddanie, taka przyjaźń i taka wierność wykwitają rzadko, jak najcudowniejszy kwiat w zaczarowanym ogrodzie ludzkich uczuć i stanowią jedną z najpiękniejszych tajemnic serca człowieka.

Pod kierownictwem więc Józefa Piłsudskiego iści się cała praca życia Walerego Sławka, praca tak bogata w wydarzenia, tak pełna romantyzmu i wewnętrznego natchnienia, a jednocześnie tak uporczywa, twarda, w metodach przemyślana, w skutkach brzemienna zasiewem nowej dla Polski przyszłości, że nie wiadomo, czy podziwiać ją jako wspaniałą, bohaterską baśń o żywym człowieku, czy też rozpatrywać jako kartę w historii narodu, będącą dziełem wielkiego męża stanu, — tworzącego rzeczywistość polityczną na dziś i na dalekie jutro.

Sądzę, że oba te punkty widzenia są zarówno istotne. Życie Walerego Sławka jest naprawdę bajką z Krainy Wielkiej Przygody, owianą czarem niezwykłego romantyzmu — zarazem jednak jest olbrzymim dokonaniem politycznym, którego znaczenia i dalszych konsekwencji w chwili obecnej nie jesteśmy jeszcze w stanie dobrze ocenić i musimy ocenę tę pozostawić przyszłości.

. . . .

Przyjrzyjmy się temu życiu i tej niezwykłej postaci człowieka, który oddał sprawie wszystkie swoje siły w najbardziej bezinteresowny sposób, nie rezerwując dla siebie niczego, przechodząc równie obojętnie wobec niedostatku jak powodzenia, wobec pognębienia, jak zaszczytów, zawsze taki sam, nigdy nic dla siebie nie żądający, wyrzekający się wszystkiego, co jest sukcesem i szczęściem osobistym.

Oto etapy zasadnicze, podane w najbardziej zwartym skrócie.

Praca w Organizacji Bojowej PPS., przerywana przez rany, odniesione od przedwcześnie wybuchłej bomby, która oślepiła go na jedno oko, ogłuszyła na jedno ucho, poszarpała twarz i piersi, — zmasakrowała ręce i więzienie rosyjskie—potym miało przyjść jeszcze austriackie i niemieckie. Podróżowanie po całej Polsce pod zmienionymi nazwiskami, pod maską pseudonimu bojowego — walka uporczywa, nieubłagana, w której w każdej chwili ryzykowało się wolnością i życiem, prowadzona w ustawicznym cieniu — wciąż grożącego widma szubienicy.

Udział w Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckim, organizowanie Polskiego Skarbu Woj-

skowego, w najcięższych warunkach, gdy żołnierz polski był jeszcze postacią mityczną, gdy wiara w skuteczność własnego wysiłku zbrojnego zamarła w społeczeństwie a jej rozbudzanie wymagało wprost syzyfowych wysiłków. W oparciu o to, co w narodzie było najżywsze i najzdrowsze — o polskiego robotnika i polską młodzież, zmagał się Walery Sławek ciężko nietylko z moskiewską żandarmerią, ale i z niezrozumieniem ze strony własnego społeczeństwa.

A potem wybuch Wielkiej Wojny. Na widowni dziejów pojawia się po raz pierwszy od lat żołnierz polski. Józef Piłsudski rzuca w bój swoje szczupłe oddziały wojskowe. Tworzy się I Brygada Piłsudskiego. W jej sztabie widzimy Sławka — już w mundurze polskiego oficera jako współpracownika politycznego Józefa Piłsudskiego.

Sprawa polska nabiera znaczenia. Niemcy zmuszeni są zrobić z niej sprawę międzynarodową przez akt 5 listopada 1916 roku. Tworzy się pierwszy surogat władzy polskiej, tymczasowa Rada Stanu. Wchodzi do niej Piłsudski, w biurach jej Departamentu Wojskowego znajduje się i Sławek. Po półrocznej zaledwie pracy przychodzi kryzys przysięgowy w legionach, Piłsudski zostaje wraz z Sosnkowskim internowany w Magdeburgu, W. Sławek zostaje aresztowany i następnie przewieziony do twierdzy Modlińskiej, gdzie pozostaje aż do listopada 1918 roku.

Po uwolnieniu zostaje powołany do tworzącego się Sztabu Generalnego, uczestniczy w wyprawie wileńskiej na wiosnę 1919 r. w roku 1922 jest łącznikiem między atamanem Petlurą i Piłsudskim, pracując wciąż pod bezpośrednim kierunkiem Wielkiego Marszałka.

Kończy studia wojskowe w Wyższej Szkole Wojennej. W okresie wycofania się Piłsudskiego do zacisza Sulejówka przenosi się do rezerwy, znów wracając do pracy politycznej...

. . . .

Przychodzi katastrofa: zgon Józefa Piłsudskiego. Odchodzi na wieki wielki nauczyciel i przyjaciel — pęka serce z bólu — ale obowiązek zwycięża — i pułk. Sławek niewzruszony w decyzji i niezachwiany w woli pozostaje na stanowisku Szefa Rządu, by dzieło swoje — konstytucję, wprowadzić w życie i uczynić nietylko literą prawa, ale codzienną normę życia, codzienną życia praktyką.

...Po rozwiązaniu Sejmu i Senatu w lecie 1938 roku W. Sławek do nowego Sejmu już nie wchodzi. Wycofuje się z widowni życia publicznego w sześćdziesiątym roku życia w pełni sił duchowych i fizycznych. Jest sam. Skupia się dokoła niego nieliczna garstka oddanych mu przyjaciół — to jednak nie może stanowić terenu szerszej pracy państwowej.

W tym stanie rzeczy narasta decyzja, zrealizowana wieczorem dnia 2 kwietnia 1939 roku.



W. Sławek w mundurze legionisty (z prawej).

. . . .

Ciężka jest w Polsce praca publiczna. Wie o tym każdy, w kim żyje instynkt społeczny i pragnienie pomnożenia swoim wysiłkiem dorobku ducha polskiego. Ale praca człowieka, znamieniem wielkości oznaczonego może być niekiedy w ciężarze swej odpowiedzialności i w braku zrozumienia w społeczeństwie cięższa nad wszelką miarę. Tę prawdę potwierdzą nam wszyscy nasi w historii najwięksi.

O tej prawdzie pamiętać należy, gdy się myśli o życiu i zgonie pułkownika Walerego Sławka.

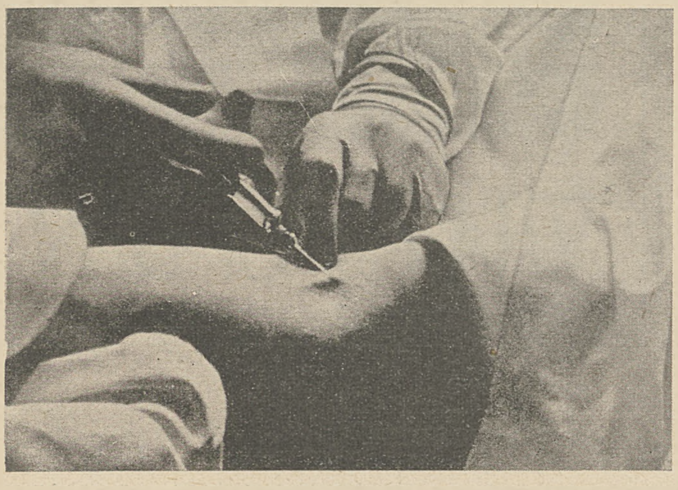
...Odszedł od nas bojownik za Polskę miary niezwykłej, charakter z jednej bryły najprzedniejszej stali wykuty, człowiek prosty, dobry i mądry. Z chwilą Jego śmierci ubyło w Polsce wiele.

Co po Nim zostanie? Zostanie Polska wolna, wspaniała, potężna, wielka wśród narodów świata, której On był jednym z czołowych żołnierzy...

Zostanie pamięć o rycerzu niezłomnym w męstwie, niezachwianym w wierze i honorze. Zostanie żal przyjaciół — którzy Go znali.

Praktyka szpitalna uczenic liceum.

NA FRONCIE WALKI Z CIERPIENIEM



W najbliższym czasie wchodzi w życie rozporządzenie o praktyce szpitalnej uczenic liceów. Od jednej z koleżanek, której klasa już poprzednio praktykę taką odbyła, otrzymujemy następujące informacje:

Obowiązkowa praktyka uczenic w szpitalu była u nas bardzo szczegółowo obmyślona i dobrze zorganizowana. Dyrekcja nasza omówiła termin praktyki z zarządem szpitala. Ponieważ szpital mieścił się w pobliskiej miejscowości, musiałyśmy udać się do niego koleją, po uprzednim zapoznaniu się z miejscowym ośrodkiem zdrowia. Obecnie odbycie „ćwiczeń" w szpitalu jest warunkiem uzyskania dodatniej oceny z P. W. na świadectwie rocznym.

Jakże te „ćwiczenia" wyglądają?

Zaznajamiałyśmy się praktycznie z tymi dziedzinami szpitalnictwa, które były poprzednio omówione na wykładach. Szpital — to przede wszystkim cały realizm choroby, cierpienia i nieszczęścia ludzkiego, któremu trzeba nieść pomoc. Pomoc niesie lekarz, fachowa pielęgniarka... A cóż może uczenica, „sztubaczka" wypuszczona ze szkoły pod nadzorem i przyprowadzona „za rączkę" do chorego? Otóż może bardzo wiele... Może spełniać wszystkie mniejsze posługi przy chorych, jak to my spełniałyśmy. Zwracano się do nas, z najróżniejszymi prośbami i poleceniami. ...Przynieść posiłek, pomóc przy usadowieniu chorego, asystować lekarzowi, pomóc przy zastrzyku. A przede wszystkim patrzeć i słuchać. Mieć dobrze otwarte oczy i uszy na wszystko, co się wokół dzieje. Na jęki i krzyki, na krew, rany i wszelkie objawy chorobowe. Na to trzeba się zahartować. Jest to podstawowy warunek przysposobienia kobiet do służb pomocniczych w czasie wojny. Poza tym należy zapoznać się z organizacją i pracą szpitala.

...Pomiędzy szeregami białych łóżek przesuwają się ostrożnie i nieśmiało „pielęgniarki". Pielęgniarki na jeden, dwa dni... Ale przez te dwa dni można się wiele nauczyć. Nie tylko teoretycznych wiadomości i praktycznych czynności. Można się nauczyć także rzeczy niezbędnych u dobrej pielęgniarki, t. zn. znajomości psychologii chorego, można przejść próbę cierpliwości i przeżyć osobliwe momenty wielkiej radości z tego, że się może komuś pomóc i ulżyć w cierpieniu.

Do operacji, do oddziałów zakaźnych i ginekologicznego uczenice nie są dopuszczane. Ale i to, czego nauczyć się można i przeżyć na oddziale wewnętrznym i chirurgicznym, nie prędko wymazuje się z pamięci. Zostawia po sobie u wrażliwszych oraz „entuzjastek społecznych" trwały ślad: postanowienie reagowania na cudze cierpienie — pomocą. Postanowienie jak najgorliwszej służby w kadrze ratownictwa sanitarnego w czasie wojny.

B. Sikorska

G. Marcinek.

MASZEROWAĆ

wyd. Gebethner i Wolff, str. 112.

Opowieść prostym, górniczym stylem, tak właściwym Morcinkowi, pisana, a przypominająca tematem jego „Wyrąbany chodnik". Treścią jej: jak to Karol Bohac do polskości drogę sobie znalazł. Odkrył w niej swą duszę prawdziwą, zdobył wolność, stał się obywatelem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej— Karolem Bogaczem.

Takich Karolów Bogaczów dolę szarą opisuje Morcinek, malując ich nędzę i martyrologię, zakończoną przekroczeniem Olzy przez oddziały wojska polskiego.

Obok nich — teroryzowanych psychicznie przez nauczycieli, pracodawców, żandarmów czeskich — na straży polskości stoją niezłomnie Sobole, Regerowie wierzący niezachwianie, że Polska się o Zaolzie swe upomni. Krzepią ich w tym pamiątki w wojsku polskim w latach 1914—20 zdobyte, tajnie oglądane fotografie Wielkiego Marszałka i Jego słowa: „Czekajcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam, my się was nigdy nie wyrzekniemy".

Oni to — tajni emisariusze polszczyzny prowadzą w całej książce walkę o duszę rodaków — walkę, w której zwyciężają, przygotowując zbrojnym czynem dni wrześniowych dzień, w którym „Olza stała się inną rzeką. Chociaż fale jej tak samo szumią..." dzień, w którym się „upomnieli o Śląsk Zaolziański chłopcy Marszałka Piłsudskiego".

Z prasy

„PŁYWACY"

W jednym z czasopism politycznych, redagowanych przez młode pokolenie, znajdujemy następujące trafne słowa o potrzebie nowego człowieka w Polsce:

„...Trzeba nam człowieka twórczego, który oparłszy się o trwały dorobek, potrafiłby myślą i czynem swoim wybiec na przód, który by niejednokrotnie zdecydowanie potrafił łamać te przestarzałe i utrudniające dalszy rozwój formy i pojęcia; który by wreszcie odważnie potrafił innym wskazywać ich drogę. Tylko w oparciu o taki typ jednostki może działać świadoma polityka narodowa. Działać — to znaczy realnie przeobrażać rzeczywistość, ulepszać ją, pozostawiać za sobą trwałe ślady przemarszu. Cokolwiek innego nie jest działaniem — jest pływaniem po wierzchu życia tak długo, aż się dotrze do wygodnej przystani.

Jakże dużo w Polsce jest takich pływaków. Spotykają się wszyscy na równym poziomie, walczą zajadle o najbliższe i najlepsze miejsce „zasłużonego" odpoczynku. Bo pływanie też męczy — zasługuje przeto na zapłatę i odpoczynek, na rentę dożywotnią. A prawdziwe życie, tam głębiej, idzie tak jak szło i czeka cierpliwie na ludzi czynu, którzy by za bary się wzięli z prawdziwymi przeszkodami, utrudniającymi rozwój naszego życia narodowego i tamtą, głęboką rzeczywistość potrafili trwale ulepszać".

CZESŁAW DOMARADZKI

WIERSZ ZIELONY

Piszę wiosną zielone wiersze,
Wiersze jak trawa — zielonym atramentem:
Przychodzą do mnie słowa najszczersze —
Pachną pipermentem.

Tętnią we mnie słowa jak konie,
Co polską drogą biegną rozpryskując piach
I głowa różnokolorowo mi płonie,
Jak mojżeszowy krzak.

Nie myślę się sobą dziś nudzić
Czekając zanim przyjdzie rozkwiecony maj:
Wyjdę, by ominąć spotkanych ludzi
i wejść w zielony gaj...

JAN MARSZAŁEK.

PANI ZZA WODOTRYSKU.

Potok dźwięków — srebrny ptak fontanny
w rozłzawionych wód szumiącym lesie.
Kwili żałość w szum dżdżu nieustanny
siwym wiatrem owianą, jak pieśnią.

W ciemnych lustrach połyskliwych okien,
w których wiosna górskim słońcem lśni
czarna pani najsmutniejszym wzrokiem
śpiewa gorzki zachwyt zwykłych dni.



Wiosna drzew...



WIOSNA

CZESŁAW DOMARADZKI.

PRZEDWIOŚNIE POD ŚWIĘTYM KRZYŻEM

Leżą jeszcze w przykopach ostatnie śniegu kłady
Ale żywica już pachnie słońcem a słońce zieloną wiosną;
Choć najpierwsze pierwiosnki już od wczoraj rosną,
Wiatr w jodłowych gałęziach nuci marcowe ballady.

Najwiosenniejsze wierzby drżą srebrnym pąkowiem:
W seledynowe noce modlą się do księżyca — — —
Kiedy zamrze w bezruchu puszczańska ulica,
Powiernice tajemnic do snu chylą się nad rowem.

Niema już dzisiaj smutnych wajdelotów,
Co wierzbne opowieści chcieliby wyśpiewać —
Zasnęli na ozimiu wśród jedlnych wykrotów.

Dziś przychodzę ja — chwalca młodego drzewia
I serce swoje w świętą zaklinając ciszę:
Myślę — śpiewam — piszę.

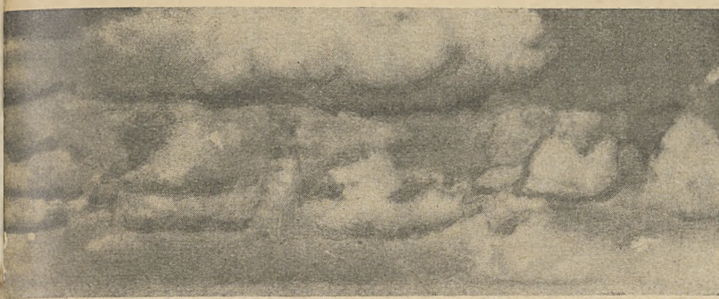
MARIAN PRZEŹDZIK.

SIEWCA

Wyszedł wczesnym świtem pod płonące zorze,
w tęsknotę ziemi czarnej złote rozsiać zboże,
dłońmi wyłuskać słońce wypiętrzonym chmurom
aż spłynie tchnieniem ciepłym w rozorane góry.

„Odziany w mgłę jak w płachtę idę po zagonie
z tęczą na czole bladym — przepyszną koroną...
Jak Bóg na łzy Adama szarą mienię grudę
w skowronki rozśpiewane nad złem i obłudą.

Ku słońcu wyniesiony nad światem fałszywym
w szumiącym tętnie wiosny takim dziś szczęśliwy —
Gdy życie na pękniętych dłoniach już nie boli,
wyciągam drżącą rękę... Błogosławię polom".



U POETÓW

MARIAN PRZEŹDZIK.

POWRÓT

Wracam znowu w śpiew żyta zasłuchaną miedzą,
po muzykę rozchwianych w powietrzu skowronków,
Żałosną skargą czajki snują się po łąkach,
nad wodą dwa bociany — milczący koledzy.

Grusze dzikie jak czyjeś wyciągnięte ręce,
czekają rozrzewnione na dudniące kroki. —
Na niebie wzdęte wiatrem pasą się obłoki,
Bóg w siną taśmę nieba wielki film nakręca.

Od dolin płyną cienie na święto obluczyn
ziemi, oddanej w zakon czerniejącym pługom —
ubranej nowicjuszce w srebrny welon długi,
Venicreator grają dzikich gęsi klucze.

We wsi zalanej wonią, szumi miód w pasiekach,
nad dachem w słupie dymu kolują gołębie.
Tak dziwnie. Sosny mdleją w żywicznej porębie...
Na polu cichy ojciec o kuli — kaleka.

STANISŁAW PIECHOWICZ.

CIEŃ.

To księżyc w mroku płonie,
czy blada twarz we mgle? —
Ktoś chłodzi moje skronie,
kto? — nie wiem, może śnię.

Wiem tylko, że gdzieś w sadzie
tak dziwnie pachną bzy —
Ktoś ciepłą dłoń mi kładzie
na ustach — czy to ty? —

Czy może to cień drzewa
na wietrze cicho łka? —
Ktoś płacze gdzieś, ktoś śpiewa —
Kto? — nie wiem; ty, czy ja?

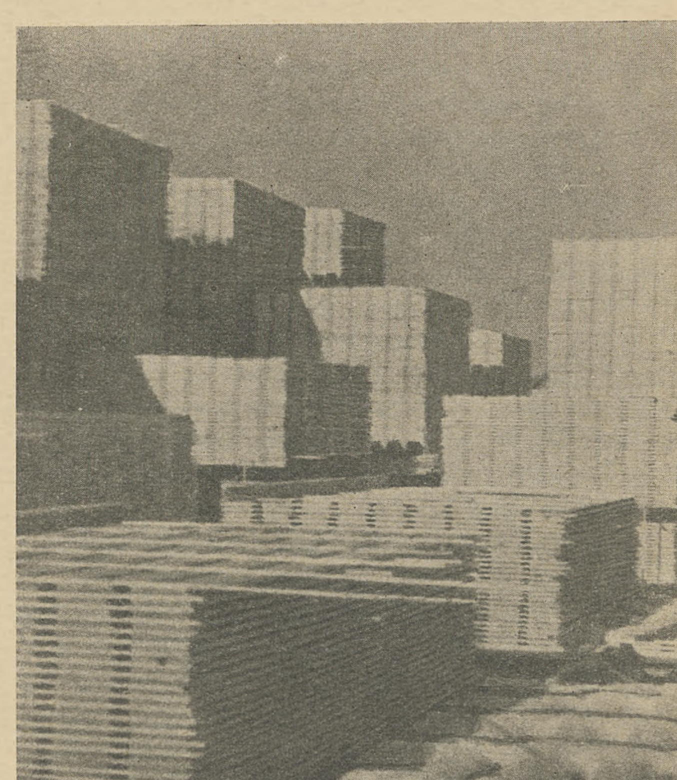
JAN MARSZAŁEK

ŚWIATŁO NA ŁĄKACH

Tu wiosna mgłą napłynęła pod leśną ścianę
śniegotów,
aż wczesny szept zagajnika w jej chłodnych rozwiał
się blaskach.
W porannych mgieł ewangeliach białe zaśpiewy
obłoków,
nadrannym ciągnęły niebem w nutach, jak obłok
strzępiastych.

W pokośnym traw falowaniu, w szmerliwych
chłodach strumienia,
rozwiane w bezmiarach ranki w świetlistych płonęły
kształtach.
Dzień mgłami wiotczał, jak anioł i chłodnym wiatru
płomieniem,
w bezbarwnych rozpalał lśnieniach zielone
po drzewach światła.

— I taka była rzęsistość chłodnego światła,
jak deszczu,
że śpiewna mowa zieleni — rozwiana dotąd
we mgłach —
pod mleczną słodycz obłoków mgłami podciągła
tu zewsząd
i chłodem wnikliwych świateł, jak mgła nasiąkła
do dna.



...i wiosna desek

SUROWCE I CZŁOWIEK

Napisał Wiesław Kalinowski, st U. J. P.

„Mieć albo nie mieć?"

W oknach księgarni ukazuje się coraz więcej książek, omawiających zagadnienia surowcowe, w dziennikach i czasopismach coraz więcej artykułów, omawiających ten zasadniczy obecnie problem. W dzisiejszej dobie niepokoju hamletowskie pytanie „być albo nie być" zastąpione zostało równorzędnym — więcej — jednoznacznym: *mieć albo nie mieć* — oczywiście: *surowce*. Warto, abyśmy się postarali zdać sobie dokładnie sprawę z całości tego zagadnienia, abyśmy rozpatrzyli nasze położenie i nasze pod tym względem możliwości.

Jesteśmy świadkami, jak na arenie starego świata dokonuje się powoli przegrupowanie sił, jak zbliża się decydująca rozprawa między *kilkoma już tylko* najpotężniejszymi partnerami. Sytuacja nasza jest taka, że tylko najbardziej męska decyzja, najpełniejsza jednomyślność i największy wysiłek mogą nam pozwolić na stanięcie jako *równi wśród równych*, na uzyskanie koniecznych nam kolonii — *bez względu na to*, na którą szalę wagi padnie nasz glos i nasza zbrojna *w żelazo pięść*.

Potrafimy...

Dzieją się rzeczy gigantyczne. Potworne bloki, jednoczące każdy ponad sto milionów ludzi, drżą niemaskowaną już nawet, wzajemną nienawiścią i gotowe do skoku czekają tylko, by uchwyciwszy właściwy moment, rzucić się do gardła przeciwnika. Wśród tych kolosów *Państwo Polskie: 33 miliony* mieszkańców, parę milionów wojska i formacji pomocniczych, kopalnie, huty, fabryki i rolnictwo — *niezłomna wola życia*, pracy i rozwoju — *bezwzględna jednomyślność* wszystkich obywateli, gdy chodzi o każdą piędź ziemi naszej. Nie chciwi cudzego, nie rozpaleni doktrynalnym fanatyzmem, w niegłośnej lecz jakże jednoczącej codzienności *wykuwamy broń*. Nie — na czyjąś krzywdę, lecz dla zapewnienia sobie tego, co już w niedługiej przyszłości bezwzględnie nadejść *musi* — *własnych kolonii*.

Czy ktoś chce, czy nie chce, musi się liczyć z naszą wolą, musi pamiętać, iż mimo naszej pokojowej postawy wszystko *potrafimy* we właściwym momencie rzucić na szalę, by byt i mocarstwowy rozwój naszego Państwa zapewnić i ugruntować.

Dzieci surowców.

Ze szpalt dzienników brzmi słowo: surowce — a oczy czytelników wszystkich krajów świata widzą nieskończone szeregi szarozielonych hełmów, terkotliwe tankietki, groźne szyje dział, zjadliwe żądła karabinów maszynowych. Bo to są *dzieci surowców*. Bez ich tajemniczych rodziców operetką byłyby konferencje i wizyty dyplomatyczne, sztuką dla sztuki dumne mowy „czynników decydujących" — miłą igraszką koncentracje sił zbrojnych.

Współczesna wojna nie zapasów wymaga, lecz zapewnienia ciągłości produkcji, to pewnik, z którym zawieramy znajomość już w P. W. szkolnym. *Ciągłość produkcji to klucz do zwycięstwa* — zaś nieodzownym jej warunkiem jest posiadanie potrzebnych jej surowców.

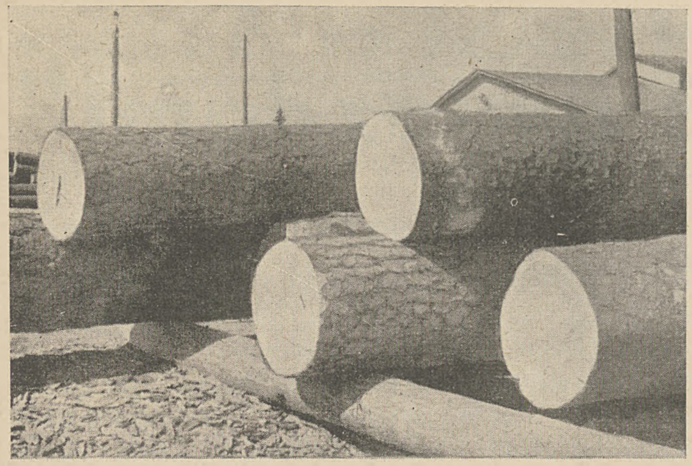
Gdybyśmy się pokusili o wyliczanie, jakie to surowce są bezwzględnie konieczne do produkcji sprzętu wojennego, jakie zaś do zaspokojenia normalnych potrzeb ludności, okazałoby się, że nie ma chyba tak szczęśliwego kraju, któryby mógł się otoczyć murem na wzór starożytnych Chin i powiedzieć: „Nic mi od nikogo nie potrzeba".

Możnaby więc sądzić, że wystarczy zagrozić jakiemuś wojowniczo nastrojonemu wodzowi wstrzymaniem dowozu oliwy, grafitu, siarki czy parafiny, aby zapewnić sobie spokój na lat dziesięć. Nie, nie wystarczy. Są wprawdzie i dziś surowce podstawowe, niezastąpione, takie, bez których wojna i życie byłoby nie do pomyślenia, lecz jest wiele innych możliwych do zastąpienia lub do produkcji syntetycznej.

Na zapytanie, co trzeba uważać za podstawę naszej siły, należy chyba odpowiedzieć: całość produkcji rolniczej i leśnej, węgiel i żelazo, naftę i sól.

Kwaśne mleko z kartoflami, czyli granat + paliwo.

Przed niewielu jeszcze laty rolnictwo miało tylko za zadanie wyżywić armię i kraj, produkcja jego była nastawiona na... brzuszek. Dzisiaj jest już inaczej. *Mleko i kartofel* stały się surowcami fabrycznymi, równorzędnymi z węglem czy żelazem. Chemia opanowała tajniki syntezy bardzo już wielu związków organicznych, nauczyła nas, jak po skomplikowanych procesach otrzymać z sera pół metra pięknego materiału czy ładunek artyleryjski. *Kartofel to przyszłość motoryzacji*, to opony i dętki, to lakiery i paliwo. W tej dziedzinie przyszłość stoi otworem — kto wie, czy za rok lub dwa nie będziemy jedli cukru z trocin, chwaląc jego nadzwyczajny smak. Słoma zamienia się w „garniturki męskie" pośledniejszego rodzaju, lub w zmienionej postaci wędruje do... zbrojowni i dalszy jej los okrywa — tajemnica. Niewyczerpaną wprost kopalnią skarbów jest — *las*. Produkty *suchej destylacji drzewa* wkraczają tryumfal-



Drzewo — jedno z naszych bogactw surowcowych.

nie w każdą nieomal dziedzinę życia, od komunikacji do farmacji i wszędzie wypierają lub udatnie konkurują z jakimś dawnym „jedynym i niezastąpionym" środkiem!

Pocóż więc — możnaby zapytać — wobec takich świetnych perspektyw walka o kolonie, o kauczuk, naftę, miedź, bawełnę, kakao? Czyż nie lepiej budować fabryki, robić kakao z cebuli, miedź z piasku i nie wprowadzać tego elementu groźby i niepokoju w życie międzynarodowe? Ba! Wszystkie te fabryki, zakłady, przetwórnie posiadają jedną zasadniczą *wadę*. Otóż — pominąwszy już kapitał wiedzy, jaki potrzebny jest do ich powstawania — kosztują *setki milionów*, a produkty przez nie produkowane są *bez porównania droższe* niż uzyskane drogą naturalną. Nawet tam, gdzie surowiec bierzemy z „powietrza" jak np. w Mościcach, nie należy sądzić, że wytwór końcowy otrzymujemy prawie darmo i cała cena sprzedaży to nasz czysty zysk. Większość produkcji syntetycznej, to jeszcze obecnie kosztowna *namiastka*. Weźmy jako przykład cukier trzcinowy otrzymywany *dziesięć razy* niższym kosztem niż przy metodzie „buraczanej". Podobnie jest i z bawełną, jedwabiem itp. Teraz zrozumieć już łatwo, że wznoszące się na niedawnych pustkowiach szare mury tajemniczych fabryk to symbole nie tyle *bogactwa i dobrobytu*, ile *gotowości bojowej narodu*.

Zaprasowane spodnie czy przeróbka śmieci?

Dlatego też, gdy rozważamy nasze możliwości surowcowe musimy brać pod uwagę nietylko kolonie ale i tego czarodzieja, który nieużyteczne odpadki zamienia w niewyczerpaną kopalnię skarbów, musimy zapoznać się z zasobami *naszych sił naukowych*.

I tutaj dopiero czeka nas *prawdziwa a jakże przykra niespodzianka!* Ludzi nauki mamy bardzo, bardzo niewielu, jak na potrzeby 30-milionowego państwa. Dopiero tutaj widać cały nonsens tezy o t. zw. *nadprodukcji inteligencji*. Gdzież ta nadprodukcja? Gdzie te szeregi ludzi podobno „zbytecznych"? Grube nieporozumienie! Jeśli za t. zw. inteligenta uważać będziemy każdego, kto „uważa", iż posiada dostateczne kwalifikacje do zasiadania za biurkiem, odrabiania „kawałków" i inkasowania 200 zł. miesięcznie bez żadnych kłopotów, starań i wysiłków, to rzeczywiście do niedawna, a i dziś jeszcze, *nadprodukcja takich „typków"* jest aż nazbyt widoczna. Na czczęście i w tej dziedzinie powoli następują zmiany na lepsze. W młodym pokoleniu budzi się kult innej pracy — *pracy żywej*, od której ręce stają się brudne i usmolone, a świeżo zaprasowane spodnie tracą swą nieskazitelność.

„Urodzonych biuralistów" jest coraz mniej. Powoli przesiąka w masy kult prawdziwie *nowoczesnej pracy*.

Nie na tyły biur! W pierwszą linię ognia!

Mnoży się ilość szkół średnich, liceów, kursów szkolących monterów, elektryków, chemików. Garnie się młodzież do politechnik i wyższych szkół technicznych i co ważniejsze, sama chce po ich ukończeniu pracować w terenie, *w pierwszej lini ognia*, a nie — pleśnieć w zadymionych pokoikach biur.

Z radością i dumą spoglądać możemy na tych, co znaleźli już swoją drogę. Ale niestety, to jeszcze nie wszyscy. Zbyt wielka ilość słuchaczów szturmuje jeszcze dziś wydziały *prawa i humanistyki*. Na prawdę trudno zrozumieć motywy, jakie rok rocznie skłaniają *tysiące młodzieży do obrania właśnie tych kierunków studiów*. Czasami wydaje się, że to chyba owczy pęd, nic więcej. Chociaż — nie. Mógłby to być i wybór „przez eliminację": na co mam iść? Na to *nie*, na to *nie*, to zbyt *trudne*, to zbyt *długie* — no i po powtórzeniu takiego rozumowania kilkanaście razy pozostaje jako jedyna deska ratunku — prawo, lub polonistyka, czasem historia. No i zaczyna się kilkuletnia męka, męka studenta, profesora, asystentów, a w rezultacie w kilkudziesięciu wypadkach na sto zmarnowanie wielu tysięcy złotych i cenniejszego nad nie *czasu*. Dalszy ciąg to *poszukiwanie posady* — oczywiście urzędniczej, bo do innych zajęć nie ma się właściwie żadnych kwalifikacji. I tak powsaje *nadmiar pół-inteligencji*. Oby najbliższe lata przyczyniły się do zmniejszenia się liczby ludzi tak tragicznie zawiedzionych, oby nie marnowały się i nadal młode siły i młode mózgi, których nam tak bardzo potrzeba w tylu dziedzinach życia.

Musimy *zwiększyć naszą armię naukową*. Obok inżynierów i techników muszą stanąć u nas badacze-teoretycy i ręka w rękę pracować nad przekuciem naszych glin, lasów, skarbów pól i wnętrza ziemi na — *miecz i lemiesz*.

Miecz i lemiesz — z własnych surowców, własnymi siłami ulepszone i wytwarzane — one to zapewnią nam to, bez czego *żyć dziś nie warto:* niepodległy i dostatni byt w pokoju, zwycięstwo w wojnie.

REPORTAŻ „W MŁODYCH OCZACH"

W „Hotelu pod gwiazdami"

czyli: Przedwiośnie na Kasprowym



Nie było śniegu, był FIS. Nie ma FIS-u, jest śnieg. Czyli musztarda po obiedzie, jak z goryczą rzekł pewien gazda z Goryczkowej. „— Heej, wiesna idzie" — dodał, obiecując przytem metr śniegu na hali w noc świętojańską. Po FIS-ie został tylko dym z papierosa FIS i pamiątki FIS, których już nikt nie kupuje. Jak również pewne obcojęzyczne napisy, których nikt nie rozumie. Bo co np. znaczy: „One speak english(!)"? W napisie tym, umieszczonym na wytwornym hotelu jest błąd, jak to już zapewne czytelnik zauważył. Ma być: „One speak Kolomea — englisch".

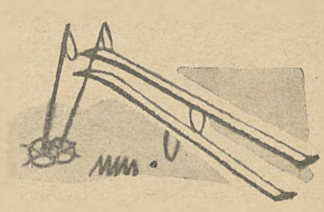
A tymczasem w górach szaleją cepry. Górali nie widać. Górale siedzą w knajpie w Zakopanem i piją wódkę z góralkami. A na skalnym podhalu stoi jak smrek kupiec łódzki Judka Filozof i huka: „Heej! Ceper ci jo cepeeer!" A potem rwaną chrystianią zjeżdża jak burza do „Watry" (restauracja), zagrzać ręce nad abażurem i zjeść dwa grule z marcepanem à 1.50 sztuka.

Przy „watrze" — stare gadki: „O tym, jak Janosik z cysarzową tańcował" albo „Jak minister B. śnieg na FIS-trasę saniami zwozić kazał" etc.

Ale najważniejsza rzecz — miejscówka. Kto nie ma miejscówki, nie ma miejsca pod słońcem. Bo słońce świeci tylko na Kasprowym. Reszta — „mleko". A miejscówkę w kolejce można dostać na dwa dni naprzód. Kto ma czas i „flotę" ten ma słońce. A biednemu wiatr w oczy i wyciąg saniowy z kotła za 1 zł. Na szczyt za darmo nie wejdziesz, bo strącą. Dzień i nos spuszczają się na deskach, skacząc po wyślizganym zboczu a na dole — siup! do kolejki i znowu do góry, i z góry i tak bez przerwy a potem do sanatorium — na „zjazdomanię" się leczyć. Głównie kobiety. Jedzie z góry jeden Marusarz, śmiga jak jaskółka w prawo, w lewo, zawijając jak ogonem 24 wielbicielkami. Zbiera teraz laury, których nie zebrał na FIS-ie.

A u góry, pod gwiazdami — hotel. Ale nie ma jak się dostać: kolejka zajęta, wyciąg za wysoko, pieszo — strącą. Więc chodzą kursiści różni, turyści starej daty (z plecakiem) i z dołu hotel oglądają. I czekają, póki przedwiośnie nie opadnie z Kasprowego na dół, w „mleko", gęstym, lepkim, wiosennym sokiem słońca. A tymczasem w „mleku" — zawody. Slalom — Zając, skoki — Zając, biegi — Zając, a gimnazjalistom serca rosną, bo to kolega. A Kula, Jaś Kula, też nasz. I Zośka. Młodość szesnastoletnia skacze, biega, szasta się po górach, wszędzie zwycięska. Młodość, wiosna, śnieg, słońce, narty! A Niveą, kolejką i Wlazolem niech smaruje kupiec Judka Filozof.

A nocą nad górami świecą się światła hotelowe i — gwiazdy. Niewiadomo jednak, gdzie kończą się hotele a zaczynają się gwiazdy.



Janosik.

Pamiętaj, że...

...mniejszość niemiecka w Polsce opiera swą działalność głównie na swej sile gospodarczej.

...zwalczając obce wpływy gospodarcze, przeciwstawiasz się i niweczysz najskuteczniej wrogą propagandę polityczną.

..zależni gospodarczo od instytucyj obcych Polacy stanowią podatny grunt dla plotek politycznych i wywoływania niepożądanych nastrojów.

...na Pomorzu cukrownictwo opiera się w 65% na kapitale niemieckim, a bekoniarstwo w 75%.

...w niektórych bankach niemieckich na Pomorzu 75% dłużników — to Polacy — niemieccy niewolnicy polityczni.

...w III. Rzeszy wobec ludności polskiej stosuje się zasadę: „Tylko silny ma rację".

...jedynie taką zasadę respektują Niemcy w Polsce.

Kącik specjalistów...

...polityczny

K. Wrzos. PUŁKOWNIK JÓZEF BECK

O latach wojny, kiedy to Marszałek Piłsudski ocenił wybitne zdolności Józefa Becka, wiele ciekawych informacji zaczerpnąć możemy z książki Wrzosa p.t. „Pułkownik Józef Beck.

Wielki Marszałek odznaczał się genialną umiejętnością wyboru realizatorów swych planów. Obecny Minister Spraw Zagranicznych, to utalentowany, pełen własnej inicjatywy, wykonawca woli Piłsudskiego.

Książka Wrzosa podaje szereg ciekawych i nieznanych szczegółów z „kariery" żołnierskiej i olśniewającej kariery politycznej ministra pułkownika, na którego już nieraz zwracały się oczy całego świata. Pułkownik Beck uchodzi przecież za najbardziej tajemniczego męża stanu w Europie. Książka o nim w wydaniu amerykańskim nosi tytuł: „Tajemnice pułkownika Becka".

Obok entuzjastycznych zdań o niezależnej polityce zagranicznej Polski, autor opisuje młodość, życie prywatne, oraz dni pracy płk. Becka. Na pierwszy plan wysuwa się dzień powszedni. Świetne podróże dyplomatyczne, omawiane w dziennikach, rauty i inne wspaniałości „frapujące" publiczność nie znalazły echa w zwięzłej, pełnej prostoty książce Wrzosa. Autor wie, że znane są powszechnie doskonałe posunięcia ministra Becka, niemniej mógłby zapoznać czytelnika z pracą przygotowawczą do takich wydarzeń, jak wypowiedzenie klauzuli o mniejszościach, porozumienie z Litwą i przyłączenie Zaolzia do Polski.

Po przeczytaniu książki odnosi się jednak wrażenie, że dla autora fakty te mają mniej więcej to samo znaczenie co zajmujące relacje z czasów wojny. Wrzosa cechuje bowiem maniera „mistrza" Ludwiga. Ważną jest to, co... ciekawe pod względem dziennikarskim. Innej hierarchii „wartości" nie ma.

B. Sadowska.

...polonistyczny

Ignacy Fik. RODOWÓD SPOŁECZNY LITERATURY POLSKIEJ.

W powodzi „nowych" teorii literackich i najdziwaczniejszych nieraz studiów z tej dziedziny, od których aż rojno w czasach ostatnich (zwłaszcza w roku ubiegłym) na pierwszy plan wybija się studium Ignacego Fika. Jest to praca wybitnie teoretyczna i teoretyzująca pewne zjawiska, zaszłe nawet w czasach odległych, gdy o świadomej społecznej tendencji utworów literackich trudno było mówić. Autor wychodząc z założenia, iż każde dzieło ludzkie, a tymbardziej dzieło sztuki posiada wyraz klasy, z której rekrutuje się autor lub której reprezentantem być pragnie i omówiwszy dość szczegółowo przemiany polityczne na tle ekonomiczno-społecznym, przechodzi z kolei do wykazania socjalnego wyrazu polskich dzieł literackich. Podłoże społeczne takich np. dzieł jak Modrzewskiego czy Frycza nie ulegało nigdy najmniejszej wątpliwości, Fik jednak posuwa się dalej i usiłuje wykazać, zresztą dość udatnie, że nawet we „Fraszkach" Kochanowskiego znaleźć można akcenty społeczne. Dalej dowodzi, iż polska literatura szlachecka do lat 1825—31 i późniejszych literatura mieszczańska, aczkolwiek niewątpliwie nie są pozbawione własnego wyrazu, jednak raczej naśladują wzory zachodnio-europejskie, niż o oryginalność się starają. Przyznaje, że np. pozytywizm polski posiada niewątpliwie własne odrębne cechy i z prądem Comte'a o tej samej nazwie niewiele ma wspólnego — ale tę „różność" dowodzi przede wszystkim wypływem tego prądu z przesłanek polityczno-ekonomicznych. Wydana I cz. pracy Fika została doprowaazona do okresu wojny światowej. Należy przypuszczać, że część druga będzie jeszcze bardziej rewelacyjna.

Cz. DOM.

...gospodarczy

N. Gąsiowska. GÓRNICTWO I HUTNICTWO W POLSCE.

Leży przed mną książka Natalii Gąsiorowskiej p. t. „Górnictwo i hutnictwo w Polsce", wydana przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1937.

Całość przeplatana niezliczoną ilością ilustracyj litograficznych i fotografii, godna jest, by ją jak najgoręcej polecić lekturze młodych.

Autorka z niezwykłą jasnością zestawia bogactwa wnętrza naszych ziem z zasobami światowymi. Z załączonych ilustracji dowiadujemy się o sposobach wydobywania skarbów ziemnych w średniowieczu. Skały rozsadzano przy pomocy ognia zaś „moc" odkrywania złóż mineralnych posiadała oczywiście — różdżka. Dowiadujemy się szeregu interesujących szczegółów o średniowiecznych kopalniach. Do wnętrza kopalni dostawano się np. przy pomocy lin. Wentylacja wnętrza odbywała się przy pomocy koła, które przednimi nogami poruszał koń idąc za wiązką siana...

W rozdziale „W Polsce przedrozbiorowej" autorka kreśli nam przejrzyście obraz kopalni i warzelni soli. Od opisu solin przechodzi do górnictwa i hutnictwa żelaza, które osiąga już znaczny rozwój, w epoce stanisławowskiej.

W rozdziale „W Polsce porozbiorowej i współczesnej" opisuje N. G. początki nowoczesnego hutnictwa i górnictwa, nakreślając sylwetki jego pionierów jak St. Staszica entuzjasty górnictwa i ks. Druckiego-Lubomirskiego wybitnego budowniczego przemysłu i górnictwa, twórcy handlu, kredytu i finansów polskich.

Kilkadziesiąt stronic poświęca autrka wielkiemu przemysłowi górniczo-hutniczemu żelaznemu w Królestwie Polskim, na Górnym Śląsku i w zaborze austriackim.

Od pierwszych prymitywnych kopalni soli przechodzimy do nowoczesnych salin. Przed oczyma naszymi przesuwają się miejscowości: Wieliczka, Bochnia, Kałusz, Kosów, Drohobycz, Dolina, Bolechów, Stebniki Lacko, zaopatrujące w sól całą Polskę.

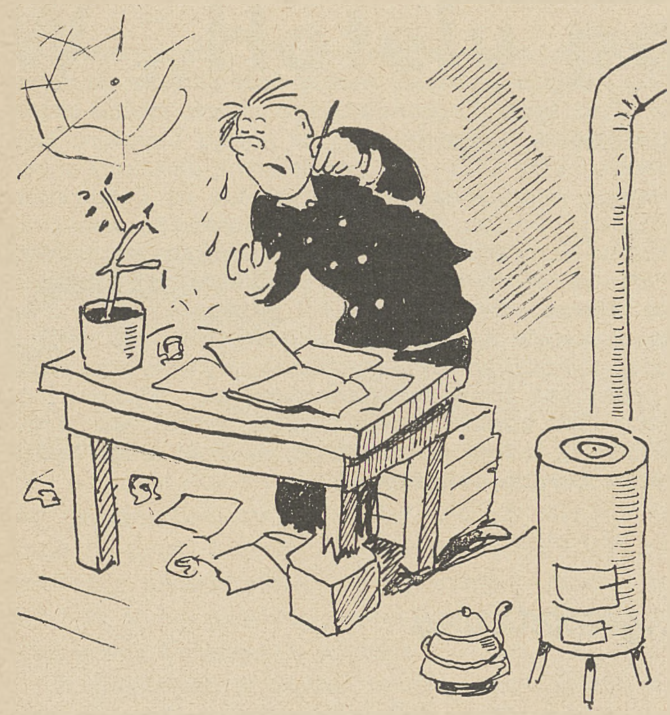
Następne rozdziały to przegląd najnowocześniejszych urządzeń hutniczych i górniczych w Królewskiej Hucie, Szopienicach, Borysławiu i in.

„Górnictwo i hutnictwo ma przed sobą rozległe horyzonty w kulturze polskiej" kończy autorka. Praca N. Gąsiorowskiej dająca zarys — historię górnictwa i hutnictwa w Polsce powinna się znaleźć w rękach każdego ucznia interesującego się gospodarką narodową.

O. GLIN.

KARCZ

WIOSNA



POETA — LIRYK.
— Ach! Wiosenny, ciepły wiew...



POETA BOHATERSKI.
— Ha! ha! Wiosny krwawa pieśń...!

gadu-gadu

„SKATOLOGIA".

Co to jest? Co to za nauka? Możnaby z wahaniem podsunąć hipotezę, że jest to nauka gry w t. zw. „skata". Gdyby urządzić ankietę na ten temat, okazałoby się, że niewiele tylko obywateli w Polsce słyszało kiedy o tym i wie „na pewno", co to jest. Nauki specjalne bywają u nas niepopularne. Numizmatyka, sfragistyka, skatologia...

A tymczasem to takie proste. Możnaby stwierdzić z całą pewnością, że co... setny (a może co dziesiąty?) obywatel jest u nas skatologiem. Jest nim, aczkolwiek o tym nie wie. Jak ów pan Jourdain molierowski, który całe życie mówił prozą i zdziwił się bardzo oraz ucieszył, gdy mu o tym powiedziano. Podobnie i skatologów mamy pod dostatkiem. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejść się w tramwaju po cudzych stopach lub przebiec pędem chodnik przy Marszałkowskiej o godz. np. 15-tej lub 19-tej, nie bacząc na przechodniów. To, co wtedy usłyszysz, to jest właśnie ska-to-logia. A ktoś, kto t. zw. „niełładne wyrazy powtarza po kilka razy", ten ktoś jest właśnie — skatologiem.

Słuszną jest tedy rzeczą, by osobnikowi, który za urojone krzywdyośmieli się zelżyć cię od „ciężkiej anielki" czy „nagłej cykorii", lub jeszcze gorzej, odpowiedzieć wyniośle i surowo: Ty — skatologu. Uważać trzeba jedynie, by za słowo to, które może być przez nieuświadomionych przyjęte jako obelga wyrafinowana stopnia najcięższego, nie narazić się na reakcję gwałtowniejszą od słów.

Niemniej— skatologia to problem. Po cóż ukrywać... Cóżeś to za szafą w klasie wypisał, utrapiony szcz... (przepraszam. Skatologia). Albo na szkolnym słowniku angielszczyzny? Albo pod ławką? Albo na murze? Cóżto to bazgrzesz ty pę... pardon, aby dać ulgę — czemu? Potrzebom ducha własnego, fantazji czy zamiłowaniu? Azaż to nie wstyd i hańba już za młodu tak nieprzystojnie sobie poczynać i z taką zapamiętałością studiować tę gałąź filologii, za którą nietylko, że wyniku nie otrzymasz, ale możesz jeszcze w trybie przyspieszonym rozstać się z wszelkimi naukami i zejść pomiędzy otoczenie, gdzie nic poza tym nie usłyszysz?

Żart na bok. Wiadomo, co u nas dość powszechnie doprowadza szary ludek do humoru. „Czysta" i „kawały". Nieco wyżej do „czystej" i „kawałów" dochodzi jeszcze „brydż". Gdy się jest młodym, widzi się ostrzej te przeraźliwą pustkę, w jakiej niekiedy toczy się u nas życie, ozdobione jedynie głupim dowcipem, soczystym przekleństwem, kieliszkiem wódki lub wygraną w karty. Tym przejawom „równania w dół" życia naszego musimy

U POETÓW

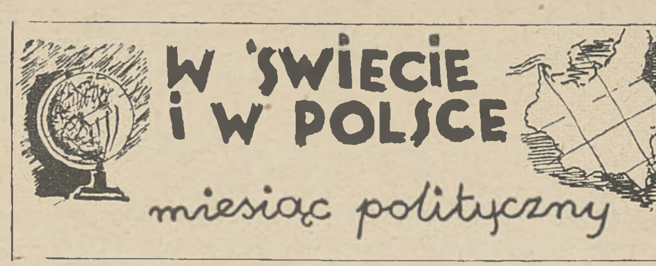


POETA — „KLETA".
— *Wiosna... radosna...*

wypowiedzieć bezpardonową walkę. Podzielić wrogów na kategorie, ponumerować a potem po kolei niszczyć i rugować z życia. Tym wrogiem nr. 1 jest właśnie skatologia: brudne, soczyste przekleństwo przyrosłe do języka, rozbrzmiewające gdzieniegdzie od rana do wieczora. W świecie pracy fizycznej jest ono niekiedy do wybaczenia. Jest to jeszcze często świat trudu ponad miarę, goryczy i gniewu, bezsilnego gniewu, który szuka ujścia w słowach. Ale „buda", ale szkoła — miejsce dla uprzywilejowanego, jaśnie wielmożnego gagatka, który wprowadza tu maniery uliczne, mając ambicję na tym jedynie punkcie, by możliwie dokładnie i do złudzenia przypominać wiejskiego parobka — taka sytuacja wygląda wyjątkowo niesmacznie i nisko. A w szczękę takiego „parobka", który nie należy do żadnej „sfery": za „wytworny" na prawdziwego fornala, za trywialny na inteligenta. A zatem: knock-out. Ten cios dany prawidłowo nie jest trywialnością ani skatologią. Przeciwnie — jest w modzie w najwyższych sferach angielskiego high-life'u.

Przestańcie się, panowie, ćwiczyć w trywialnych wyrazach. Uczcie się lepiej boksu.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!
TRZY SŁOWA: PRENUMERATA
PROPAGANDA
WSPÓŁPRACA



Marzec.

Miesiąc marzec był w całym tego słowa znaczeniu godny imienia boga wojny Marsa, od którego wziął swą nazwę. Przyniósł on cały szereg wydarzeń groźnych dla pokoju Europy.

W dniu 15 marca przestało istnieć państwo czeskie, bez jednego strzału oddając się w niewolę Trzeciej Rzeszy. Wkroczenie wojsk niemieckich do Pragi poprzedził wyjazd prezydenta Czechosłowacji Hachy i min. spr. zagr. Chwalkowskyego do Berlina. Po całonocnej rozmowie z wodzem Trzeciej Rzeszy Adolfem Hitlerem, prezydent Hacha podpisał akt oddający Czechy i Morawy pod protektorat Niemiec. Jednocześnie z walącego się państwa czeskiego powstała najmłodsza republika Europy, — Słowacja, na której czele stanął premier ks. Tiso. Państwo to nie długo jednak cieszyło się pełną niepodległością. Już po kilku dniach swej niezawisłości oddało się pod „łaskawy" protektorat Niemiec. Na rozpadzie Czecho-Słowacji najlepiej wyszły Węgry, które zajęły Ruś Podkarpacką, uzyskując w ten sposób historyczną granicę z Polską. Spotkanie wojsk dwóch bratnich narodów nastąpiło w dniu 16 marca, o godz. 13.25, pod stacją kolejową Beskid.

Zdobycze terytorialne Niemiec nie zakończyły jednak w tym miesiącu tylko na zagarnięciu Czech,Moraw i Słowacji. W kilka dni po objęciu protektoratu nad krajami naszego dawnego południowego sąsiada, Hitler zagarnął Kłajpedę, po poprzednim wysłaniu ultimatum do rządu litewskiego. Jeszcze jednym krokiem Trzeciej Rzeszy w marcu było zawarcie układu handlowego z Rumunią.

Polska utrzymująca prawie ze wszystkimi państwami Europy przyjacielskie stosunki, (czego dowodem były w ostatnich tygodniach wizyty min. spraw zagranicznych Italii hr. Ciano i Rumunii — Grigore Gafencu, oraz angielskiego min. handlu zamorskiego Hudson'a), zadziwia całą Europę swym niewzruszonym spokojem i stanowczą postawą, jaką zajęła wobec wypadków rozstrzygających się u jej granic. Polska w niedwuznaczny sposób dała światu do zrozumienia, że każdy wrogi atak na jej całość terytorialną, lub niezależność gospodarczą, odeprze siłą swej niezwyciężonej armii, za którą stoi żelazny mur społeczeństwa polskiego. Potwierdzeniem głębokiego zrozumienia przez obywateli potrzeby powiększenia naszej siły zbrojnej jest olbrzymie powodzenie państwowej pożyczki lotniczej, oraz hojne ofiary na F. O. N. napływające ze wszystkich części naszego kraju. Naród polski wierzy w niezwyciężoną moc swej armii i dołoży wszelkich starań, aby utrzymać ją na najwyższym stopniu gotowości bojowej. Polska stała się obecnie ośrodkiem uwagi całego świata. Dowodem tego jest deklaracja z dnia 31 marca premiera Chamberlaina, która stwierdza, że w razie naruszenia granic Polski przez jakiekolwiek obce mocarstwo, Wielka Brytania i Francja udzielą Polsce jak najdalej idącej pomocy.

Po 33 miesiącach krwawych zmagań na półwyspie Pirenejskim, miesiąc marzec przyniósł zakończenie hiszpańskiej wojny domowej. Dowództwo „czerwonych" widząc nieuchronną swą klęskę poddało gen. Franco Madryt, Walencję oraz resztę terytoriów będących jeszcze pod władzą wojsk republikańskich. Wojna hiszpańska zakończyła się zupełnym triumfem armii narodowej gen. Franco.

KRONIKA STRAŻOWA

I. Uroczystości ku czci Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

W myśl zarządzenia Naczelnictwa Organizacji w dniu 19 marca odbyły się w szeregu zespołów Straży Przedniej uroczyste apele ku czci Marszałka Józefa Piłsudusukiego. W Warszawie została zorganizowana przez zespół akademicki przy współudziale dyrekcji i uczniów Gimnazjum Państwowego im. T. Czackiego akademia, w której wzięli udział z ramienia władz Organizacji V. Prezes ob. Karol Makuch i Naczelnik Org. ob. Marian Witkowski, oraz delegacje zespołów męskich i żeńskich z pocztem sztandarowym. W godzinach rannych odbyło się w Katedrze uroczyste nabożeństwo, na którym była obecna delegacja Organizacji z pocztem sztandarowym. W Łodzi odbył się w godzinach popołudniowych apel zespołów męskich, w którym wziął udział Naczelnik Organizacji i Naczelnik Okręgu Łódzkiego. Po apelu odbyło się ślubowanie.

II. Uroczystość ku czci ś.p. Adama Skwarczyńskiego.

W dniu 2 kwietnia odbędzie się apel zespołów warszawskich, po czym uczestnicy udadzą się na Powązki, celem złożenia wieńca.

III. Zawody strzeleckie o mistrzostwo S. P.

W dniu 4 czerwca odbędą się w Warszawie zawody strzeleckie o mistrzostwo Straży Przedniej.

IV. Kurs instruktorski w Warszawie.

W dniu 21.III. odbyło się pierwsze zebranie kursu instruktorskiego, zorganizowanego przez zespół akademicki. Referat p.t.: „Muśl wychowawcza Adama Skwarczyńskiego" wygłosił ob. Prezes Janusz Jędrzejewicz.

KRONIKA ODCINKA ŻEŃSKIEGO

1. Żeńska Straż Przednia w szeregach Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

W dn. 25—26 marca w Warszawie obradował nadzwyczajny walny zjazd organizacji przysposobienia wojskowego kobiet, zrzeszającego kilkanaście organizacji kobiecych pracujących nad przysposobieniem kobiet do obrony kraju, wśród których już od roku znajduje się Żeńska Straż Przednia. W dniu drugim Zjazdu nasz poczet sztandarowy oraz Naczelniczka Organizacji wziął udział w uroczystym posiedzeniu plenarnym. Podniosły nastrój znalazł swój wyraz w powziętej rezolucji oddania wszystkich organizacji kobiecych do rozporządzenia władz państwowych dla ugruntowania niepodległości i mocarstwowego stanowiska Polski w świecie. Rzesze kobiet pragną stworzyć siłę moralną i zwarte organizacyjnie zaplecze dla naszej armii.

W związku z powziętymi rezolucjami zostały wydane 2 odezwy, które Naczelniczka Organizacji rozesłała do wszystkich żeńskich zespołów z poleceniem propagowania ich treści wśród najszerszych rzesz koleżanek.

2. Zjazd w Toruniu.

12 marca w Toruniu odbył się Zjazd Kierowniczek zespołów i kół z całego Okręgu. Przewodniczyła Zjazdowi Nacz. Okręgu ob. S. Zajchowska. Na zjazd przybyła z Warszawy Nacz. Organizacji ob. S. Posseltówna. Przybyło około 50 osób. Po wspólnym nabożeństwie w Gimnazjum Żeńsk. przy ul. Sienkiewicza, które gościło Zjazd u siebie, delegat Zw. Zachodniego wygłosił referat „Walka z przyrostem wpływów niemieckich na Pomorzu". Referaty organizacyjne wygłosił delegat Oświaty Pozaszkolnej (przygotowawcze materiały do obozu) oraz ob. ob. Instruktorki Okręgowe.

Omówiono szczegółowo akcję obozową.

Okręgu po raz pierwszy organizuje swój obóz na granicy Prus Wschodnich w okolicach Opalonego, nad Wisłą na wprost Kwidzynia. Nowy a ciekawy teren wywołał duże zainteresowanie. Postanowiono przystąpić natychmiast w zespołach do gruntownego przepracowania planu akcji na obozie, która musi być bardzo starannie, ze względu na teren, przemyślana i przygotowana.

29 marca Naczelniczka Organizacji wzięła udział w konferencji pp. Dyrektorek i Dyrektorów szk. średnich i zawodowych Okręgu Śląskiego, zwołanej przez Radę Okręgową i Wydział Wykon. Straży Przedniej do Katowic, w związku z ostatnimi wypadkami w świecie, dla omówienia w związku z tym spraw strażowych.

Z teki i kosza

KOL. TADEUSZ S., ŁÓDŹ. Nie, Kolego, Ponieważ jesteście „recydywistą" przeświadczonym o wartości własnych wierszy i niesłuszności naszych, oględnych zresztą sądów o nich — powtarzamy raz jeszcze, ale teraz to już na prawdę „bez serca": Wasze liryki mogą mieć dla Was wartość, toteż piszcie je sobie, ale nie każcie nam tego drukować! Niestety — jest to grafomania bez żadnej wartości. Szkoda czasu i atlasu, papieru, atramentu, znaczków pocztowych i złudzeń. Nie rokujemy w tej dziedzinie żadnych nadziei na przyszłość. Przeczytajcie nasz artykuł o surowcach, złamcie pióro i weźcie się do nauki. Bez urazy!

KOL. F., WĘGRÓW. Czyście czasem Kolego nie czytali ostatnio „Przedświtu" Krasińskiego? Jeżeli nie, to przeczytajcie. Będziecie zdumieni. Nie wydrukujemy.

KOL. T. K., ŁOWICZ. Odpowiedzi w sprawie nadesłanych rysunków udzieliliśmy pisemnie kol. Marszałkowi.

KOL. ST. K., SIEDLCE, LIC. HUM. Wiersz powstały z szlachetnych pobudek ideowych to mało. Musi jeszcze działać podnieta artystyczna. Wiersz musi być wynikiem potrzeby artystycznej wyrażenia idei, choćby „zbanalizowanej", lecz w formie nowej, dotychczas niewypowiedzianej. Rozumiemy że nie mieliście przy pisaniu tych okolicznościowych rymów większych ambicji poetyckich. Ale — czyż w takim razie warto pisać?

KOL. „KADET", ŁÓDŹ. Wybaczcie, że powiemy prosto z mostu: Naczytaliście się poezji romantycznej i „młodopolskiej" co samo w sobie nie jest jeszcze niczym złym, przeciwnie — godnym najwyższej pochwały. Złe jest to, że usiłujecie „w ten deseń" pisać. Po cóż naśladować starych poetów? Czyż nie lepiej tworzyć rzeczy n o w e, nowe wiersze i nowe wynalazki?

WYDAWCA IMIENIEM STRAŻY PRZEDNIEJ: BOLESŁAW WASYLEWSKI

REDAGUJE KOMITET

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8 (gmach własny)

„MŁODE OCZY" NA PARADYZIE

„PANI BOVARRY" — TEATR MALICKIEJ.

Słynna powieść Flauberta w przeróbce scenicznej musi budzić zainteresowanie. „Bovarry" jest jedną z nieśmiertelnych postaci literatury francuskiej i do dziś jeszcze jedną z najbardziej czytanych książek (zalecaną w programach dla liceum). W adoptacji scenicznej Zofii Nałkowskiej, w wykonaniu Malickiej na tryptykowej i dwuplanowej scenie pomysłu Sawana w nowym teatrze przy Marszałkowskiej sztuka robi wrażenie dzieła wysoce artystycznego a widz wychodzi z niej z budującym przeświadczeniem, że nie zmarnował czasu lecz przeżył chwile prawdziwej sztuki i głębokiego nad nią skupienia. Malicka nie sili się na gierki, nie gra żadnej roli, *„jest" poprostu* najprawdziwszą m-me Bovarry od ślubu poprzez tragiczne uniesienia i upadki aż do śmierci. P. Nowacki w roli męża budził szczerą sympatię i współczucie, większe, niż w powieści. Pozostałe role obsadzone b. trafnie. Całość wyreżyserowana interesująco szczycić się może zdobyczami foralnymi (scenєria, równoczesność akcji), których dotychczas na scenach warszawskich nie oglądaliśmy.

„ZAKOCHANA"

W tymże teatrze oglądaliśmy następną sztukę — de Porto-Riche'a „Zakochana". Jest to komedia francuska z przed kilkudziesięciu laty utrzymana w dobrym stylu komediowym i psychologicznym. Motto: *dopiero strata otwiera oczy na wartość tego, co się posiadało.*

Niestety, w porównaniu z „M-me Bovarry" komedia uzyskała mniej staranniejszą wystawę a już — jeśli idzie o wysiłek aktorski — w wartości obu tych widowisk odczuwamy znaczną różnicę. Rzecz charakterystyczna, jak bardzo subtelne względy reżyserskie i aktorskie decydują o sile oddziaływania sztuki na publiczność. Zeszłym razem byliśmy oczarowani, tym razem — rozczarowani.

„NASZE MIASTO" — *Teatr Narodowy.*

Sztuka amerykańska autora T. Wildera, jest sensacją teatralną stolicy, zaś wśród krytyków uzyskała sprzeczne oceny. Jest to zarówno w treści literackiej jak i formie scenicznej — prymityw i to nadaje sztuce przede wszystkim cech dużej oryginalności. Prymityw sceny, to — „jak u Szekspira" — brak dekoracyj i rekwizytów scenicznych. Aktorzy ukazują się na tle „gołej" sceny i kulisów, mówią, gestykulują, ale w próżni, którą zapełnić musi dopiero wyobraźnia widza. Trzeba więc umieć odróżnić ruch ręki naciskającej niewidoczną klamkę, od ręki odkręcającej kurek wodociągu. Ale jest to drobnostka, widz przyzwyczaja się rychło dzięki znakomitej grze aktorów i widzi na scenie rzeczy, które mu zostały zasugerowane. Treścią sztuki jest opowieść o małym, prowincjonalnym miasteczku, w którym „nic się nie dzieje". Mieszkańcy Grovers-Corners żyją dniem powszednim a jedynym ważnym wydarzeniem jest dla nich dzień narodzin, ślubu i zgonu. Ich dzień powszedni jest dniem ludzi porządnych, pracowitych i statecznych. Są zresztą tacy jak wszędzie. Tęsknią, kłócą się, martwią i śmieją i cały akt pierwszy byłby nudną i nieudaną próbą gloryfikacji „szarego życia", gdyby nie ciąg dalszy. Akt drugi: „zaręczyny i małżeństwo" poza tym, iż zawiera szereg miłych i romantycznych scen, posiada już poprzez scenę ślubu groźniejszą wymowę. Jak gdyby tu i owdzie przez łagodną powierzchnię zielonych ogródków i białych obrazów przebijała się jakaś inna, nieznana prawda. Nowożeńcy odczuwają dziwny lęk, pastor mówi nie o szczęściu lecz o marności życia, sklerozie i śmierci. Może gdzieś w owej chwili rozlega się strzał, którym jedyny „dziwny człowiek" Grovers-Corners, organista-alkoholik kładzie kres swemu udręczonemu życiu. A trzeci akt to: „śmierć i życie pozagrobowe". Na scenie w rzędach krzeseł siedzą niektóre ze znanych postaci. Wyobrażają one — groby na najwyższym wzgórzu miasteczka, które tam założyło swój „ostatni etap" — c m e n t a r z. Groby rozmawiają pomiędzy sobą. Zmarli mówią o chmurach, wietrze i deszczu, unikając z niesmakiem „ziemskich" tematów. Obojętnie i pobłażliwie przyjmują do swego grona nowoprzybyłą Emilię Gibbs, która w pierwszym akcie chodziła do szkoły, w drugim wstąpiła w związek małżeński i po 10-cioletnim pożyciu, zmarła w połogu. Obecnie „dusza" jej buntuje się przeciw śmierci, tęskni za życiem, lecz po nieudanej próbie powrotu na ziemię i ona zaczyna — „r o z u m i e ć". Autor nie wprowadza nas w sedno tej wiedzy, ledwie napomykając o pięknie świata i ślepocie ludzkiej. Mimo to nienazwaną treść tego aktu chłoniemy słuchem i wzrokiem, jakby to była jakaś prosta a głęboka n a u k a o ż y c i u. Czy jest taką? Czy „ideologia" „Naszego miasta" zasługuje na formułowanie i wyznawców? Naszym zdaniem — nie. Ani ziemskie ani „pozagrobowe" życie bohaterów tej sztuki nie wydaje się posiadać dużego sensu.Natomiast punkt ciężkości, rewelacyjna strona sztuki polega na wartościach teatralnych.

O cóż bowiem innego chodziło autorowi, jak nie o zdobycze teatralne? Całość jest „sztuką" nawet na scenie. Postacie są „aktorami" zaś „przedstawieniem" kieruje „dyrektor teatru" obecny wciąż na scenie, wpadający aktorom w pół słowa, by dodać do scen od siebie jakieś konieczne wyjaśnienia, by dopowiedzieć rzecz daną do końca. Był nim w sposób przejmujący dyr. Zelwerowicz. Kurylukówna i Roland byli niezwykle sympatyczną parą zakochanych. Wyszliśmy z teatru olśnieni prostotą i prawdą pomysłów teatralnych T. Wildera, reżyserią Schillera i grą zespołu pod kierunkiem Zelwerowicza.

W SREBRNEJ SMUDZE

POLA ELIZEJSKIE.

Filmy Saszy Guitry są nowością kinematograficzną tak pod względem treściowym, jak i technicznym. Możnaby je określić w ten sposób, że Guitry wprowadza na ekran ruchome, staroświeckie fotografie, dowcipnie objaśniane przy pomocy wykładu. Jego filmy to albumy zdjęć na określony temat, ciągłych pod względem chronologicznym. „Pola Elizejskie" są ciekawe, interesujące, choć dość jednostronne w przewadze odwoływania się do „uwagi i n t e l e k t u a l n e j" widza. Ciekawą rzeczą jest, czy zadziwiające sprawy, opowiadane na tematy tej ulicy a raczej bohaterów filmu, są prawdziwe. W wypadku zmyślenia całej historii film wydaje się potężnie... tracić na znaczeniu.

„ALPEJSKIE OSŁY".

Zgadza się. Jeśli chodzi o tytuł. Flip i Flap sami w sobie mogliby dać ucztę zwolennikom „czystego", absurdalnego humoru. Ale komizm „z przyrządami" jest w tym filmie nie do zniesienia. Pianino, goryl, organy, mydło, Alpy, myszy, er i talerze — ale dowcipu za grosz.

„CHWILA POKUSY".

„Chwila pokusy" jest — pomimo dużego wysiłku uzdolnionych aktorów i subtelnej rezyserii — filmem średniej wartości. Filmy amerykańskie zdają się obecnie cierpieć na „kryzys scenariuszowy". Producent filmowy siedzący nad stertami „drehbuchów" musi tam niechybnie przypominać „Ben Ahibę, kiwającego smętnie głową: „wszystko to już było". A więc: farmer i tancerka, małżeństwo, wyjazd na wieś, brat, siostra, żona brata, pożar a dalej... zgadnijcie już sami, nic trudnego, nie warto pisać. Aha! W głównej roli Joan Crawford na czele zespołu gwiazd! Film złotej serii! Tak, tak... Sic transit Gloria... Svanson.

„JASTRZĄB".

John Boyer. Maska fenomenalna. Gra szulera. Ruchy, głos, oczy, profil — jastrząb. Szachruje w karty z zimnym spokojem, strzela w asa pik, wygrywa miliony, traci żonę, traci miliony, odzyskuje żonę, poprawia się... Ale reżyser i fotograf „spartolili" ten film beznadziejnie. Całość jest bez sensu a genialny Boyer powinien strzelić w reżysera jak w asa pik.

W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży

STRAŻ PRZEDNIA



WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ **3.00**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ **1.50**

Cena pojedyńczego numeru 30 gr

NALEŻNOŚĆ WPŁACAĆ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM Nr. 275

z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH"

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30, M. 8

Zakłady Graf.-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8